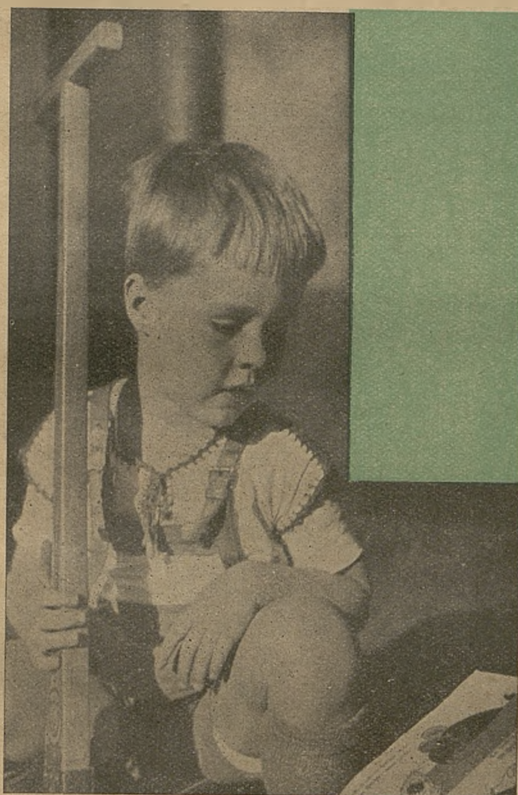
MOJE DZIECKO

20 GR.



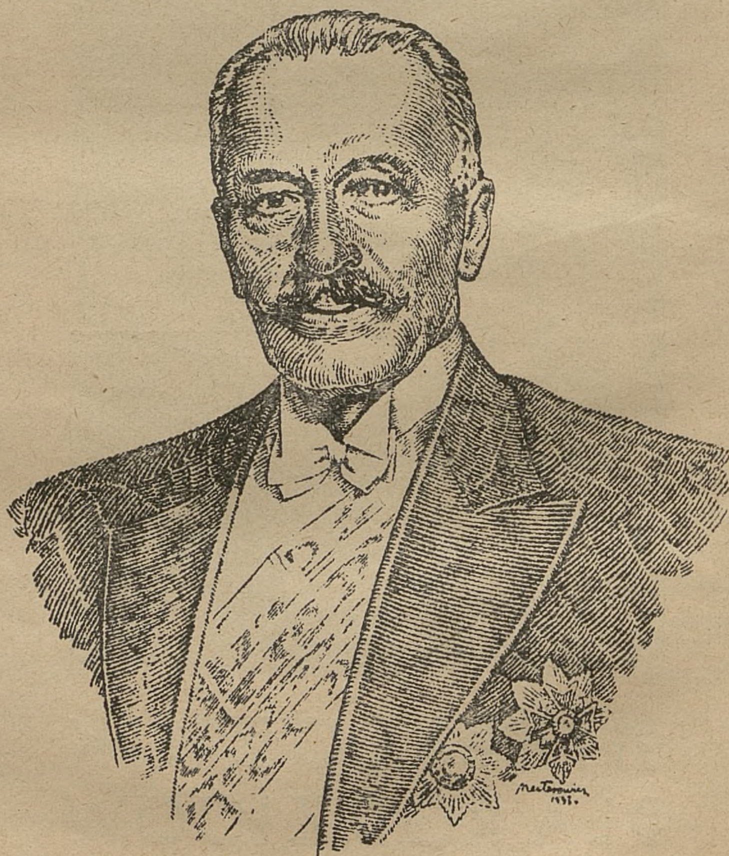
MIESIĘCZNIK DLA RODZICÓW i WYCHOWAWCÓW

ROK I CZERWIEC 1936 NR. 8

TREŚĆ NUMERU:

DZIESIĘĆ LAT PRACY DLA OJCZYZNY

NA STANOWISKU PREZYDENTA



Ktoby chciał porównać Polskę z przed 10 lat i dzisiejszą pod względem zwartości jej organizacji państwowej, ten musiałby stwierdzić olbrzymi postęp. Polska dziś jest już dojrzałem uporządkowanem państwem, dziesięć lat temu jeszcze trwała w chaosie. W ciągu tych dziesięciu lat utrwaliła się i zorganizowała Polska, w ciągu tych dziesięciu lat wyrobiły się Jej formy państwowe.

Z każdym rokiem w ciągu tych lat dziesięciu tak bogato wypełnionych wielkiemi wydarzeniami historji, tak ważnych i doniosłych w życiu Polski, z każdym rokiem zadanie Prezydenta Rzeczypospolitej stawało się coraz bardziej odpowiedzialne, z każdym rokiem powstawały nowe problematy, które wymagały głębokiej przenikliwości i odpowiedzialnej decyzji, — ciężar tej odpowiedzialności i waga decyzji spotęgowały się ogromnie w chwili, kiedy cała Polska, wszyscy jej pracownicy pozostali osieroceni po śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Kiedy się o tem wszystkiem pamięta, kiedy się myśli o niezmiernej wielkości zadania, jakie spełnić miał Prezydent Rzeczypospolitej w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, — wyrasta szczególnie wysoko i szczególnie pięknie rysuje się na tle bezustannych zmagań Polski o wewnętrzną moc i zewnętrzną powagę postać Prezydenta Ignacego Mościckiego. Potrafił on połączyć Majestat Głowy Państwa z blaskiem naukowej sławy, wielkość ducha zespolić z prostotą mądrości, a w każdej potrzebie państwowej umiał znaleźć siłę stanowczej woli, wiedziony jedyną troską, troską głęboko odczutą i zrozumianą o dobro Polski.

To też Prezydent Ignacy Mościcki dobrze zasłużył na to, aby w dniu dziesięciolecia Jego Prezydentury cała Polska pochyliła się przed Nim w czci i hołdzie.

*

Prezydent Ignacy Mościcki urodził się dnia 1-go grudnia 1867 r. w Mierzanowie ziemi płockiej, jako syn Faustyna, b. naczelnika powstańców 1863 r. Lata dziecinne spędził w majątku rodzinnym Skierbieszów w Zamojskiem. Początkowo kształcił się w domu, potem ukończył szkołę średnią w Warszawie, a następnie wydział chemiczny na Politechnice w Rydze.

Wśród pracy naukowej na Uniwersytecie Ryskim bierze żywy udział w ruchu akademickim i społecznym, którego ideą przewodnią była walka o zdobycie niepodległości narodowej. Po powrocie do Warszawy nie przerywa tych prac, wysuwa się na czoło ruchu, a w roku 1892 rząd rosyjski zmusza go do opuszczenia Warszawy.

Wyjeżdża do Londynu, gdzie pięć lat spędza na ciężkiej pracy zawodowej.

W roku 1897 przenosi się do Fryburga w Szwajcarji na stanowisko asystenta katedry fizyki na tamtejszym Uniwersytecie. W roku 1901 zostaje kierownikiem prac naukowych specjalnie utworzonego laboratorjum uniwersytetu fryburskiego. Wynikiem tych prac, które trwały do roku 1912 był cały szereg wybitnych wynalazków naukowych.

Najdonioślejszym z tych wynalazków było udoskonalenie metody otrzymywania kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energji elektrycznej.

Doniosłość wynalazków polegała na tem, że dawał on możność technicznej realizacji.

Pierwszorzędną cechą zdolności prof. Mościckiego ujawnioną już w tym okresie szwajcarskim, jest nadzwyczajna umiejętność stosowania zdobyczy naukowych, teoretycznych do zagadnień technicznych.

To umożliwiało mu prace twórczą połączoną z praktycznemi rezultatami.

Praca na obczyźnie pomimo tak pięknych wyników i powodzenia nie dawała mu satysfakcji. Pragnął wrócić do kraju i pracować dlań oddając swe zdolności i zdobyte doświadczenie dla rozwoju przemysłu polskiego.

Latem 1912 r. otrzymuje katedrę elektrochemji i chemji fizycznej na Politechnice we Lwowie. Obok pracy pedagogicznej i naukowej przystępuje na gruncie ojczystym do działania praktycznego.

Najwybitniejszym dziełem prof. Mościckiego w dziedzinie organizacji i kierownictwa przemysłu chemicznego, było przejęcie Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie. Gdy Fabryka ta, wraz z przysądzeniem Polsce Górnego Śląska miała być prowadzona przez polską administrację, Niemcy ogołocili ją z całego personelu kierowniczego oraz planów, w tej nadziei, że Polacy nie posiadając tajemnic metody produkcyjnej, nie potrafią fabryki tej prowadzić. Wtedy objął ją prof. Mościcki wraz z przygotowanym zawczasu sztabem inżynierów i specjalistów, i po błyskawicznem zorjentowaniu się w fabryce uruchomił ją odrazu i niebawem przeprowadził dalsze ulepszania metod, nieznanych dotąd w analogicznych fabrykach niemieckich.

Prócz specjalności swej, t. j. udoskonaleń otrzymywanych związków azotowych — poświęcił się prof. Mościcki studjom w dziedzinie produkcji naftowej. Najwybitniejszym sukcesem jego w tym zakresie jest dokonany w roku 1917 wynalazek rozdziału emulsji wody i ropy naftowej, zapomocą ogrzewania pod ciśnieniem wyżej niż do normalnego punktu wrzenia. Daje to możność użytkowania ogromnej ilości ropy wydobywanej w stanie emulsji z solanką. Niemniej doniosłym jest późniejszy wynalazek powierzchniowej destylacji bez kotłowej przy rafinowaniu ropy naftowej.

Cała ta w najogólniejszym zarysie tu przedstawiona działalność naukowa, twórcza i organizatorska stawia prof. Mościckiego w rzędzie najwybitniejszych dzisiaj osobistości świata w tej dziedzinie. Działalność ta łączyła się u Niego, przez całe życie z pracą obywatelską i społeczną. Dom Jego w Szwajcarji był stałem ogniskiem życia emigracji politycznej, a zwłaszcza uczącej się młodzieży polskiej. Po powrocie do kraju, a tembardziej po uzyskaniu przez Polskę samodzielności, działalność Jego jako specjalisty łączyła się nierozdzielnie z działalnością obywatelską i patrjotyczną.

Jako Prezydent Rzeczypospolitej, pomimo gorliwego zajęcia się ogólno-państwowemi sprawami nie traci On kontaktu ze swą specjalnością. Czuwa osobiście nad polityką przemysłową Państwa Polskiego, interesuje się czynnie rozwojem prac Chemicznego Instytutu Badawczego.

W końcu należy jeszcze wymienić pozytywnie zakończone prace Pana Prezydenta z lat ostatnich nad oczyszczaniem i naświetlaniem powietrza, dzięki którym to można w zamkniętych lokalach uzyskiwać warunki klimatyczne podobne do istniejących w górskich miejscowościach.

Ogólem uzyskał Pan Prezydent w polskim Urzędzie Patentowym 47 patentów, zagranicą zaś 21.

Wszystkie patenty Pan Prezydent Rzeczypospolitej przekazał na własność stworzonemu przez siebie Chemicznemu Instytutowi Badawczemu, wyrzekając się tem samem wszelkich osobistych korzyści.

Następny numer pisma „MOJE DZIECKO"

ukaże się w m-cu wrześniu r. b.

Od Redakcji

Na okres letni, mówiąc ściślej na okres m=cy lipca i sierpnia przerywamy pracę wydawniczą naszego czasopisma. Pierwszy rok pracy zakańczamy w przekonaniu, że czasopismo nasze nie było w ocenie Szanownych Czytelników tylko zwykłem pismem, podającem takie lub inne wiadomości, jak wiele innych pism i czasopism. Wiadomości podawane w czasopiśmie, jak to stwierdziliśmy z listów naszych czytelników, były trafnemi wskazówkami, zarówno w systemach wychowywania dzieci, jak i w udzielaniu praktycznych wskazówek, w życiu codziennem.

Drugi rok wydawnictwa naszego czasopisma rozpoczniemy we wrześniu r. b. Szereg wybitnych fachowców, w różnych dziedzinach zagadnień, jak wychowawcze, psychologiczne, metodyczne, higjeniczno-lekarskie, zawodowe i gospodarcze, którzy zgłosili już obecnie swój udział do współpracy na rok przyszły — dają nam i Czytelnikom zupełną gwarancję, że pismo w drugim roku wydawnictwa musi zadośćuczynić wszystkim tym potrzebom i życzeniom, jakie Czytelnicy kierowali w korespondencji do Redakcji w roku bieżącym.

Chwilowe wstrzymanie wydawnictwa, ze względu na okres wakacyjny, nie oznacza bynajmniej przerwania kontaktu z naszemi Czytelnikami — Redakcja będzie czynną przez całe lato bez przerwy i chętnie udzieli wszelkich wskazówek w zakresie naszych kompetencyj.

Życzymy wszystkim Czytelnikom miłego i wesołego wypoczynku w okresie lata.

Choroby, zagrażające dzieciom w lecie i sposoby walki z niemi

Dziecko, tak zresztą jak i człowiek dorosły, narażone jest stale na cały szereg chorób, gdy jednak zahartowany organizm dorosłego walczy z zagrażającą mu chorobą, wątły, rozwijający się dopiero organizm dziecka, nie posiada tej odporności, tego hartu człowieka dorosłego i trudniej mu jest walczyć z chorobami. Dziecko może więc łatwo zachorować na każdą chorobę ludzi dorosłych, a oprócz tego istnieje jeszcze wiele specjalnych chorób, na które zapadają wyłącznie prawie dzieci, ludzie dorośli zaś chorują na nie tylko wyjątkowo. Choroby te: szkarlatyna czyli płonica, dyfteryt czyli błonica, odra i t. d. są więc specjalnie dla wieku dziecięcego charakterystyczne. Ponieważ jednak wybuchają częściej w innych porach roku, w lecie zaś są stosunkowo rzadsze, będę o nich mówił specjalnie w bardziej odpowiednim czasie. O wielkim wrogu dzieci — gruźlicy, która całe ich masy wyprawia na tamten świat, lub przyprawia o kalectwo, pomówię

też szczegółowo kiedyindziej, ten zaś artykuł poświęcam wyłącznie chorobom przewodu pokarmowego, które najbardziej zagrażają dzieciom w lecie. Na choroby te zapadają i dorośli, dzieci jednak chorują częściej Najgroźniejsze z nich są to choroby zakaźne: czerwonka czyli dyzenterja, tyfus czyli dur brzuszny, tak zw. paratyfusy i na szczęście prawie nigdy już u nas nie spotykana, cholera. Nazwa „choroba zakaźna“ oznacza, że choroba jest zaraźliwa i przenosi się z chorego na człowieka zdrowego. To przenoszenie się choroby odbywa się za pomocą maleńkich żywych stworzonek, tak zw. bakteryj czyli zarazków. Bakterje te są tak małe, że nie widać ich gołem okiem, są bowiem wielokrotnie mniejsze nawet od pyłka kurzu. Zobaczyć je może tylko ten, kto na nie będzie patrzył przez specjalnie skonstruowane powiększające szkło, tak zw. mikroskop, który może małe przedmioty powiększyć aż tysiąckrotnie. Otóż bakterje te, choć tak maleńkie, są bardzo złośliwe, i wtargnąwszy do ludzkiego organizmu wywołują u niego ciężką, nieraz śmiertelną chorobę. Istnieje cały szereg różnych gatunków bakteryj, jedne są bardzo złośliwe, inne łagodniejsze i każdy gatunek wywołuje inną, bardziej lub mniej groźną chorobę, a istnieją i takie, które wogóle chorób nie wywołują i są dla ludzi nieszkodliwe. Otóż każdy zdrowy człowiek powinien dbać o to, aby do jego organizmu nie wtargnęły bakterje z chorego, o dzieci zaś, które nie umieją same się upilnować, powinni specjalnie dbać rodzice i opiekunowie. Bardzo często w lecie spotykana u dzieci czerwonka i nieco rzadszy tyfus, wyglądają mniejwięcej tak: Dziecko dostaje wysokiej gorączki i silnego rozwolnienia, przyczem stolce przy czerwonce są podbarwione krwią, zaś przy tyfusie mają wygląd zupy grochówki — w mętnym, żółtawym, śmierdzącym płynie pływają kawałeczki zmartwiałej i zluszczonej ścianki jelita chorego. Naturalnie istnieje jeszcze cały szereg innych objawów charakterystycznych dla tych chorób, interesują one jednak już tylko lekarza, gdyż tak ciężko chorzy winni przebywać bezwzględnie pod opieką lekarską. Zadaniem rodziców jest zapobiec chorobie, a nie leczyć dziecko, dlatego też specjalnie omówię to zapobieganie. Bakterje u chorego na tyfus lub czerwonkę mieszczą się w jelitach i całemi masami są wydzielane wraz ze stolcem. Jeżeli ktoś zdrowy wita się z takim chorym, poprawia mu pościel, wynosi jego nocnik i t. d., prawie zawsze zanieczyści swoje ręce niewidocznemi, minimalnemi ilościami wydzielin chorego; jeżeli potem nie umyje rąk i zabiera się do jedzenia, brudzi ręką produkty spożywcze, spożywa wraz z niemi bakterje chorego i zachorowuje. Co gorsze, jeżeli przytem dotyka osób trzecich, które wcale nawet nie przebywały w pobliżu chorego, przenosi na nie swemi brudnemi rękami zarazki i zaraża je. Dlatego też wszystkie osoby, przebywające w pobliżu chorego i stykające się z nim, muszą bardzo starannie myć sobie ręce, jeśli zaś tego nie robią to zarażają siebie, otoczenie a nawet i ludzi nieraz bardzo odległych. Dam

przykłady. Powiedzmy sobie, że w jakimś wiejskim domku, jest chory na tyfus. Gospodyni, która go pielęgnuje nie umyła rąk i zaczyna doić krowy. Mleko spływające z wymion spłókuje bakterje z rąk i zarazki te całemi masami pływają w mleku. Jeżeli teraz takie mleko zawiozą do miasta na sprzedaż, zarazi ono setki ludzi. Dalej ta sama gospodyni może zrywać brudnemi rękami owoce i warzywa i też wysyłać je na sprzedaż, a każdy kto kupi i zje taki owoc, nie obmywszy go dokładnie — zachoruje. Weźmy 2-gi przykład. Właścicielka sklepu spożywczego ma dziecko chore na czerwonkę, które pielęgnuje, w międzyczasie zaś ekspedjuje w sklepie. Ponieważ ma dużo kupujących, nie ma czasu za każdym razem po odejściu od chorego umyć rąk. Skutek jest taki, że każdy przedmiot, którego ona dotyka jest zakażony i przynosi chorobę. Ważną jest rzeczą, zwłaszcza dla miast nieskanalizowanych i pozbawionych wodociągów, co się dzieje z odchodami chorego. Jeżeli obok domu chorego przebiega rzeczka, osoba pielęgnująca wylewa odchody najczęściej do wody. Ponieważ tę samą wodę sąsiedzi czerpią do picia, od jednego chorego zarazić się może w taki sposób całe osiedle. Jeżeli odchody wylewane są do ustępu, który znajduje się w pobliżu studni, często bywa, że bakterje przesączają się przez przepuszczalne warstwy ziemi do studni i zakażają wodę. Stąd praktyczna rada dla właścicieli nieruchomości, że studnia musi znajdować się conajmniej w odległości 12 metrów od ustępu. Nierzadko zdarza się, że wydzieliny wylewa się wprost na śmietnik, co jest też bardzo niedobre, gdyż taki śmietnik obsiadają muchy; do ich kosmatych łapek i brzuszków łatwo przyczepiają się bakterje, a muchy latając potem po mieszkaniu i siadając na różne przedmioty, zakażają je. Dlatego też wydzieliny chorych należy wylewać tam, gdzie muchy nie będą miały dostępu. Z drugiej zaś strony, należy tępić muchy i gęstą siatką osłaniać okna pomieszczeń, żeby muchy nie mogły się dostawać do środka. Zbierając to, co już wyżej powiedziałem przypomnę, że aby uchronić się od powyższych chorób, trzeba w lecie często myć ręce, zwłaszcza przed jedzeniem, myć dokładnie wszystkie owoce, jarzyny i pić tylko gotowane mleko i gotowaną wodę, gdyż gotowanie zabija bakterje.

Na zakończenie wspomnę, że oczywiście nie każde rozwolnienie z gorączką musi być odrazu początkiem choroby zakaźnej; bardzo często bywa to zwykła niedyspozycja żołądkowa, spowodowana przejedzeniem się, nieodpowiedniem pożywieniem i t. d. W tych przypadkach choroba po użyciu środka czyszczącego i krótkotrwałej djecie ustępuje bardzo szybko. Lepiej jednak, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie często zjawiają się choroby zakaźne, zasięgnąć porady lekarza przy każdej takiej niedyspozycji, gdyż nigdy niewiadomo, czy to nie jest czasem coś poważniejszego, a wtedy podanie środka czyszczącego byłoby nieraz niewskazane, a często nawet szkodliwe.

Dr. St. Bendarzewski.

Dwa miesiące bezwzględnego wypoczynku

W poprzednim numerze czasopisma „Moje Dziecko“ omówiłem w ogólnych zarysach kwestję wyjazdu dzieci na wieś, ze względu na zabezpieczenie ich zdrowia. Obecnie pragnę zwrócić uwagę rodziców na wypoczynek umysłowy dzieci. Dziesięć długich miesięcy, przebytych w szkole, bądź w przedszkolu w ciągłej pracy i naprężeniu nerwów, musi oddziaływać wyczerpująco na siły umysłowe dziecka. Wiemy doskonale, że my, ludzie dorośli, doznawszy dużo wrażeń wzrokowych lub słuchowych, czujemy się zmęczeni i wyczerpani. Cóż więc mówić w tym wypadku o zmęczeniu umysłowem dzieci?

Pomijam kwestję stanu fizycznego dziecka, od którego zależne są częściowo wymienione zjawiska, lecz dużą rolę w tym wypadku odgrywa i wyczerpanie umysłowe. Dziesięciomiesięczny okres pracy w przedszkolu, szkole i w domu, silnie nadwyręża umysł dziecka i należy pamiętać o tem, że wypoczynek umysłowy jest tu konieczny. Wypoczynek umysłowy dziecka należy zorganizować racjonalnie; należy odsunąć od dziecka wszystko to, co będzie stawiało przeszkody całkowitemu oderwaniu się jego od pracy umysłowej. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie „poprawki wakacyjne“. Jakże często, niestety, nawet i nauczycielstwo zaleca te „poprawki wakacyjne“ w czasie wakacyj, a niektórzy rodzice są już, poprostu, gorącymi zwolennikami zmuszania dzieci do nauki w czasie wypoczynku wakacyjnego. Jakie z tego osiąga się rezultaty — wszyscy wiemy doskonale: dziecko przeważnie nie zdąży się „podciągnąć“ z tego lub innego przedmiotu, nim skończą się wakacje. Rezultaty z tego rodzaju pracy są żadne, lecz w organiźmie dziecka nie przechodzi ten wysiłek bez echa: w ciągu całych wakacyj dziecko żyje pod wrażeniem wyznaczonej roboty często próbuje ją rozpocząć, a nawet pracować — rezultat... z początkiem nowego roku szkolnego jest zmęczone i niezdolne do pracy. Wymagajmy od dziecka intensywnej pracy w ciągu całego roku szkolnego, lecz unikajmy dawania mu pracy w okresie dla niego wypoczynkowym.

Niechaj dziecko przępędzi wakacje na świeżem powietrzu, w atmosferze radości, zadowolenia i swobody, w granicach dla niego odpowiednich. Warunki te możemy dziecku zapewnić przedewszystkiem przez wysłanie go poza obręb miejskich murów. Nie oznacza to bynajmniej, że dzieci, mieszkające na wsi, a nawet w małem miasteczku nie należy kierować na kolonje, półkolonje i obozy, — byłoby to zgoła błędnem twierdzeniem! Dziecku bowiem do zupełnego wypoczynku umysłowego potrzebne jest nietylko świeże powietrze, nietylko zdrowa okolica — potrzebna mu jest także zdrowa atmosfera i celowo zorganizowany każdy dzień jego wypoczynku. Zabierając dzieci na wieś, rodzice dają im bardzo dużo, jeżeli chodzi o zdrowie fizyczne, lecz wypoczynek umysłowy dziecko znajdzie dopiero w otoczeniu swoich rówieśni-

ków, w atmosferze życzliwego i miłego otoczenia.

Drukowaliśmy już cały szereg artykułów, w których wykazywaliśmy, że przebywanie dzieci wśród dorosłych, przysłuchiwanie się ich rozmowom, przyglądanie się ich czynom nie zawsze dzieciom wychodzi na dobre a raczej, powiedzmy, jest dla nich poprostu niewskazane. Kto zwiedzał kolonje, półkolonje i obozy wypoczynkowe dla dzieci i młodzieży, ten musiał zauważyć, że panuje tam inny nastrój, niż naprzykład w środowisku rodziny, przebywającej z dziećmi na wsi. Kolonje, półkolonje i obozy dostosowane są ściśle do potrzeb dziecięcych, zapewniają im maksimum swobody, celowych rozrywek, planowego spędzenia dnia i należytej opieki. Półkolonje, kolonje i obozy, prócz wyżej wymienionych warunków, uczą dziecko żyć w gromadzie, uczą samodzielnego wysiłku i pomocy wzajemnej dla swoich koleżanek i kolegów. Szczególnie obozy wypoczynkowe mają tę dodatnią stronę, że prócz samodzielności, przyzwyczajają dziatwę i młodzież do ograniczania wygód osobistych, a jednocześnie do rozkoszowania się pięknem przyrody i do bezpośredniego z nią obcowania. Zwiedzałem jeden z takich obozów i radziłbym rodzicom w dni świąteczne i niedziele, zwiedzać również w bliższych i dalszych okolicach kraju obozy, urządzane przez ich własne dzieci.

Prymitywnie urządzony namiot, składający się, doslownie, z czterech patyków i rozpiętego na nich płótna, stanowi całe pomieszczenie dla obozu, Pod tym namiotem drużyna sypia tam znajdują się wszystkie, najprymitywniej pomyślane, urządzenia gospodarcze. Wszystko urządzone skromnie, a nawet zdawałoby się na pierwszy rzut oka, niewygodnie. Jednak na twarzach całej gromady malowała się przedziwna radość, duma z własnego obozu i jedno życzenie — żeby w obozie tym pozostać jak najdłużej.

Było w tym obozie dużo pomysłowości, dużo wysiłku osobistego, którego tak często brak u dzieci w pożyciu domowem, czy nawet szkolnem: panowała zadziwiająca karność, punktualność i ambicja w wykonaniu, przyjętych na siebie obowiązków. A przecież na brak tych cech u dzieci tak często uskarżają się rodzice w codziennem obcowaniu z niemi.

Przyglądając się wszelkiego rodzaju obozom, nie mogę pominąć kwestji schronów obozowych: ileż usług mogłyby oddać dziatwie Dyrekcje Lasów Państwowych i właściciele wielkich obszarów leśnych, gdyby chcieli użyczyć budulca i terenów leśnych, a mówiąc ściśle, gdyby pobudowali w lasach na terenie całej Polski szereg prostych szop drewnianych i gościnnie przygarnęli do nich dziatwę i młodzież na okres wypoczynku letniego. Byłby to minimalny wydatek finansowy, dający wielkie korzyści i możność wielu rodzicom wysłania dzieci na wypoczynek w czasie lata, nawet przy skromnym budżecie domowym. Na tę sprawę zwracam uwagę rodziców i uważam, że byłoby rzeczą wskazaną, gdyby podjęli odpowiednią w tym kierunku akcję. Jeżeli wogóle chcemy wyzbyć się sze-

regu kłopotów z dziećmi. Jeżeli chcemy mieć przyszłe pokolenie zdrowe, zahartowane i zdolne do wielkich czynów — musimy dać mu odpowiednie warunki rozwojowe, musimy pamiętać, że wymagając od niego wysiłku fizycznego i umysłowego podczas kształcenia się i rozwijania sił, musimy mu zapewnić w tym okresie zupełny i odpowiedni dla niego wypoczynek. Do akcji tej winni zgłosić jak najczynniejszy udział rodzice, czynniki państwowe i samorządowe. Tylko zrozumienie tych zagadnień i wspólny wysiłek całego społeczeństwa może dać zadawalające rezultaty. *Ski.*

Dajmy się dzieciom bawić

Wychowawcze i teoretyczne przesłanki zabawy

„Zabawa to nazwa, oznaczająca czynności, wykonywane dla samej przyjemności, jaką sprawiają, a nie dla jakiegoś celu objektywnego". Takie określenie zabawy podaje G. H. Green w swem dziele: „Psychoanaliza w szkole", a Baldwin dodaje, że bezinteresowność zabawy jest zarazem potwierdzeniem faktu, iż ona jest „autoteliczną" t. z., że ona sama jest celem.

„Dla pedagogów — powiada J. Prüfer (p. Jak wychować nasze dzieci) jest zabawa nietylko poezją życia, ale najważniejszą formą wypowiadania się umysłu dziecka i zarazem najważniejszym środkiem do pełnego rozwoju, fizycznego i psychicznego". Słusznem tedy jest twierdzenie Schillera, że „człowiek wtedy tylko występuje w całej pełni, gdy się bawi".

Rolę atoli, jaką zabawa odgrywa w wychowaniu oraz rozwoju dziecka, odkryła w całej pełni nowoczesna psychologja dziecka.

Oparłszy się bowiem na doświadczeniu, snuła wnioski pedagogiczne, a z dalszą pomocą przyszły jej takie nauki, jak biologja, genetyka i fizjologja.

Ciekawe to zjawisko, częste zresztą w przyrodzie, że choć dzieci i dorośli bawią się od zarania istnienia ludzkości, jednak dopiero w 18 w. pojawiły się pierwsze przebłyski właściwego zrozumienia zabawy.

Jest to to samo, co ze snem; śpimy od niepamiętnych czasów, a żadna z nowoczesnych teoryj snu nie zgruntowała tego zagadnienia do głębi. Z głębokiego zastanowienia się nad potrzebą naukowego ujęcia zabawy wynikły współczesne jej teorje. Uczeni bowiem nie mogli ominąć problemu: *dlaczego dziecko się bawi.*

Nauczyciele również tego przykrego dla nich objawu nie rozumieli (z nudy uczeń się bawi na lekcji, często przeszkadzając sobie i klasie), karali więc swą młodzież, począwszy od pierwszego jej dnia nauki publicznej; rodzice znów temmniej znali się na znaczeniu zabawy i tem częściej dzieciom nawoływali: przestań się już bawić, nie trwoń czasu.

Współczesna szkoła i nowa pedagogika zabawę zrozumiały.

Coraz bowiem więcej zajmują dziś w szkole miejsca: wychowanie fizyczne, gry i różnego rodzaju zabawy.

Nie znam szkoły, któraby o tem nie myślała i wiem, że wiele szkół, zwłaszcza powszechnych, zespala pracę z zabawą i nauką. I ten też jest prawdziwym pedagogiem, który wśród zabawy przyswaja wychowankom wiedzę. Tak wyobrażali sobie Niemcy „Spielschule“ t. j. szkoły oparte na zabawie, zanim Froebel stworzył ogródki dziecięce.

W zasadzie są zabawy dziecka skierowane ku zaspokojeniu instynktów postawienia i posiadania, przyczem każde dziecko jest z natury egoistyczne w zabawie.

Współczesna socjologja wychowania widzi w zabawie środek uspołeczniający, to też Green żąda uspołecznienia zabawy, stawiając jako konkretne zadanie wychowawcze całemu nauczycielstwu sublimację t. j. przeobrażenie dziecka z istoty egoistycznej w altruistyczną, stojąc na stanowisku, iż rozwój zabawy wykazuje, że dziecko przechodzi istotnie fazy zabawy samotnej oraz wspólnej, grupowej, drużynowej, skutkiem czego należy to drugie stadjum, jako uspołeczniające, odpowiednio kształtować. Ta rola przypada w udziale szkole i Sandiford powiada, że już szkoły powszechne mają tę pracę rozpocząć.

Poza instynktami wymienionemi, wchodzi tu jeszcze w grę instynkt ulegania. Jest on atoli zjawiskiem uspołecznionej jednostki, która nauczyła się już podporządkowania się interesom grupy i utożsamiania się z jej dążnościami. Freud, a za nim i Bovet, oraz Green sądzą, że wychowawca ma ten instynkt skierować ku celom bardziej wartościowym, np. ku wytworzeniu poczucia przynależności i to już począwszy od freblówki.

Ze stanowiska instynktu patrzy na zabawę Karol Groos. On jest właśnie pierwszym, który zagadnienie to, klasycznie opracował. Drugim poważnym autorem jest H. Carr. Inni przed nimi i po nich nic nowego nie wnoszą.

Instynktowność zabawy jest biologicznie głęboko uzasadniona, bo poza naśladownictwem jest zabawa wypływem wrodzonego pędu do swego rozwoju psychicznego i fizycznego. Stanowisko to datuje się od roku 1896, narodziny atoli zainteresowania się kwestją zabawy, to rok 1777, w którym Polak, D. Krajewski, wydał swe „Gry nauk dla dzieci“. Po nim dopiero Schiller stwarza w r. 1795 pierwszą, przygodną teorję zabawy, dochodząc do wniosku, że działa tu nadmiar energji. Jest to oczywiście mylna koncepcja, bo u rozwijającego się dziecka cała energja zużywa się.

Systematyczną pracą jest dopiero teorja Schallera (1861), (i Lazdrusa), tłumacząca zabawę dzieci wytchnieniem. Stanowisko to jest jednak błędne, ponieważ zabawa właśnie męczy, a co więcej dzieci bawią się, nie będąc wcale zmęczone, nie odczuwają potrzeby odpoczynku.

Wielki nauczyciel Deweya, St. Hall, postawił znów w r. 1902 hipotezę atawizmu. Twierdził, że zabawy dzieci i młodzieży, nawet dorosłych, są tylko szczątkowemi czynnościami minionych pokoleń. Dziecko dlatego bawi się między 8 a 9 rokiem

np. w polowanie, ponieważ ma się jego wyzbyć, jako już niepotrzebnego dziś, a w jego miejsce natomiast powinno się przyzwyczaić do gier towarzyskich. Ta teorja, z gruntu fałszywa, łączy się z przestarzałem już prawem Haeckla, orzekającem, że dziecko w swym rozwoju przechodzi te fazy, które już raz przeszły rasy ludzkie.

Najpłodniejszą, obecnie ogólnie uznaną, jest teorja zabawy, sformułowana przez Karola Groosa, przedstawiona w dwóch klasycznych w tej dziedzinie dziełach: p. t. Zabawy zwierząt i ludzi.

Naukowość swą zawdzięcza dzieło Groosa koncepcji ćwiczenia przytowawczego, — co odpowiada życiowemu i czynnościowemu punktowi widzenia.

Wprawdzie przygotowawczą funkcję zabawy u dzieci przeczuwali Froebel, lekarz Stratchan, psycholog Souriau i Rousseau, lecz do znaczenia teorji naukowo uzasadnionej doprowadził ją dopiero Groos, za którym podąża współczesny nam Claparède.

Claparède powiada, że tak jak dzielnym pianistą, może być tylko ten, kto długo ćwiczył gamy, „tak dzielnym dorosłym można być, jeśli uprzednio było się młodym" i w dzieciństwie wiele się bawiło.

Groos twierdzi, że zwierzę lub dziecko (bo i zwierzęta się bawią: młode kotki, pieski, lub koźlęta) nie dlatego się bawi, że jest młode, lecz dlatego jest młode, że odczuwa potrzebę zabawy. Dlatego dziecko bawi się i bawić się zawsze i wszędzie będzie, ponieważ zabawa jest istotą i racją bytu dziecięctwa, jak to ujął Goethe, ponieważ jest życiową koniecznością i warunkiem rozwoju.

Tak patrzali na zabawę i Polacy, publicyści pedagogiczni: A. Szyc, Wł. Chodźko, St. Karpowicz, H. Świderska, M. Ostercoff, B. Żulińska, Sobolewska.

Z tego stanowiska wypływa ważne wskazanie wychowawcze, że zabawę należy uważać za zjawisko tak samo naturalne, jak odżywianie się lub sen, czyli, że, jak nie wolno przeszkadzać dziecku w śnie i odżywianiu się, bo one są biologiczną koniecznością, tak nie wolno dziecku przeszkadzać w zabawie, a przeciwnie ma się dać sposobność do zabawy.

Jeśli rodzice i wychowawcy to zrozumieją, wtedy ustaną narzekania na bawiące się i o nic nie troszczące się dzieci. Wówczas nie usłyszymy więcej zdań: ja tu piszę, a ty, hultaju, piłkę mi w pokoju kopiesz, mnie głowa boli, a ty balon podrzucasz do ściany, zaraz cię wyrzucę razem z twym bąkiem, podrę ci cały zeszyt wraz z twojemi markami, odechce się wam zaraz hałasu. Zaraz mi w kąt i ani mru, mru. Dziateczki siadają sobie spokojnie, a nie uganiają się po pokoju i bawią się w chowankę. Przestań bawić się wreszcie z kotką! przestań ty mi ciągle psuć igły i szyć fartuszki dla lalek, bo cię inaczej razem z nią wyrzucę! Albo w szkole: „Za to, żeś się bawił pod ławką,będziesz wykazany na konferencji, nauczysz mi się na jutro wiersza... za karę, to nie będziesz się więcej bawił na lekcji, i t. d.

Rodzice nauczą się wtedy należy-

tego ustosunkowania do zabawy swych dzieci i zrozumieją, że nie dlatego bawi się ich dziecko, bo nie współczuje z nimi, ale dlatego, że nie może współczuć i bawić się musi, bo go instynkt do tego pcha. I wychowawcy inaczej się wówczas odniosą do powierzonych im dzieci i młodzieży szkolnej.

Jest bowiem wiele środków, aby zabawę unieszkodliwić dla siebie, a zarazem umożliwić ją dziecku, trzeba tylko okazać odpowiednie zrozumienie.

Zatrzymaliśmy się nad tem dłużej, ponieważ ciągle jeszcze u rodziców, warstw zwłaszcza niższych, pokutuje błąd nietolerancji zabawy.

Dr. Stendig.

Głosy Rodziców

Grymasy dzieci przy jedzeniu

(Dokończenie)

Nie obawiajmy się! We właściwym czasie świat rzeczywisty wyłoni się z fantastycznych oparów, bajka zblednie, ustępując miejsca rzeczywistości, a umysł, który wypoczął, radząc sobie z otaczającym światem „zaczarowanemi" sposobami, łatwiej później pokona wszystkie trudności.

Bywa i tak, że matki skarżą się na brak apetytu u dzieci, a gdy ktoś obcy przyjrzy się tym „głodomorom" to widzi, że i świetnie wyglądają i doskonale się czują. Co więcej — po rozpatrzeniu jego porcji dziennej, okazuje się, że nietylko nie jada za mało, ale nawet za dużo.

Troszkę gorszy apetyt przy dobrej wadze i wyglądzie także nie powinien zbytnio matki przerażać. Organizm dziecka ma swoją własną politykę, nawet dla lekarzy zrozumiałą dopiero po dłuższej obserwacji. Jeżeli jednak taki stan trwałby dłużej, jeżeliby dziecko zaczęło tracić na wadze, należy zasięgnąć porady lekarskiej.

To znów niektóre dzieci przy dobrym apetycie — źle wyglądają. Zatem, albo mają zaburzenia funkcyj trawienia, albo dostają pokarm niewłaściwy, albo przemiana materji u nich szwankuje. Zazwyczaj dzieje się tak na skutek braku świeżego powietrza. W każdym razie taki „piecyk" trzeba dać do naprawy.

Już gorzej przedstawia się sprawa, jeżeli dziecko i niema apetytu i źle wygląda. Ale i wtedy jeszcze, zanim zatrąbimy na alarm, trzeba wpierw zbadać czy nie wyłoni się jakaś babcia, lub ciocia, systematycznie „opychająca" dziecko słodyczami.

Może dziecko zapóźno chodzi spać? Może się przemęcza zbyt intensywnem bieganiem? Stosujmy wtedy godzinę leżenia po obiedzie, jeżeli można to na powietrzu, na jakimś balkonie, czy w ogródku.

No i przedewszystkiem — jeżeli matka chce żeby dziecko jej nabrało szacunku dla „chleba powszedniego",

to niech postara się, aby ono czasem o to jedzenie samo poprosiło. Dziecko, które czasem pozna uczucie zbliżone do głodu, pobudzi podświadomie w organizmie instynkt zachowawczy, ten sam, jaki chroni dzieci ulicy od zagłady, ten sam, który te dzieci uczy lepiej pokarm wykorzystywać, a samą funkcję jedzenia z pełnej grymasów „łaski“ dla rodziców, zamienia na najnaturalniejszą czynność.

M. Gadomska.

Niedziela

Słońce pali coraz mocniej. Już nie pomaga ani najlżejszy „pajacyk“, ani bose nóżki, ani spędzanie całego dnia na podwórku. Już małe płuca nie mają czem oddychać, a małym nóżkom brak miejsca do nabrania rozpędu. I nudno na podwórku. Mały kwadrat „wolnej“ przestrzeni, z czterech stron obstawiony podrapanym murem. U góry płatek błękitnego nieba, pod stopami nierówny, dziur pełen asfalt, lub nawet kocie łby...

W jednym rogu śmietnik, w drugim — trzepak. Tam zdradliwe zejście do piwnicy, tu znowu nie wolno się bawić, bo wejście do składu...

Na ten smętny obrazek nawet słońce patrzeć nie chce i tylko z boczku, ukosem zagląda. Można to jeszcze znieść przez sześć dni tygodnia, ale w niedzielę?

W niedzielę trzeba gdzieś pójść, pojechać, uciec jak najdalej...

Więc mały Piotruś ubrany „od parady“ nudzi matkę, zajętą szykowaniem obiadu:

— Mamo, Krysia ze swoim tatusiem pojechała koleją... Ja by też chciałem! Mamoo!

Ale mamie pali się pieczeń w piecyku, więc tylko w pędzie ogania się od Piotrusiowego głosu i woła:

— Nie nudź, nie nudź, idź do ojca...

Piotruś zerka w stronę okna, gdzie właśnie ojciec się goli. Tam jednak Piotruś, się nie zbliży. Woli popatrzeć zdaleka. Bo wie, że inaczej zaraz usłyszy:

— Nie ruszaj maszynki, idź stąd! Zostaw pendzel... A cóż to za dziecko utrapione! Ten jeden dzień człowiek jest w domu, a i to spokoju nie ma.

Aby uniknąć pokusy, stoi Piotruś na środku pokoju, przez chwilę obserwuje ruch tatusiowej ręki z maszynką, wreszcie wybucha:

— Mamo, „mie“ się nudzi!

Mama zmęczona i zgrzana odpowiada:

— A to idź sobie na podwórko.

Trzy minuty w mieszkaniu jest cicho. Nagle z głębi ciemnego podwórza wybucha wrzask. Ojciec ciska narzędzie golenia, mama na chwilę przestaje dbać o pieczeń.

— Piotruś, co się dzieje?

Z dołu odkrzykuje naraz kilka piskliwych sopraników. Trudno coś wyrozumieć, za to *widać* dokładnie. Na brudnym i podziurawionym asfalcie kłębi się piękne marynarskie ubranko Piotrusia, szczepione z niebieskim „pajacykiem“ Włodzia „z parteru“. Walka wre ze zmiennem powo-

dzeniem. Raz jest na wierzchu gra=natowy marynarski kołnierz, to znów błękit jedwabnego pajacyka...

Z drzwi mieszkań, jak szalone, pę=dzą mamy, niepomne losów pieczeni, a nawet naleśników. Schody drżą pod energicznemi krokami, a głosy pełne rozpaczy wzywają do zaprzestania walki. W końcu ręce mam wyciągają małych wojowników i zaraz załamują się zgodnym, pełnym bólu ruchem.

— Jak ty wyglądasz? Coś z sie=bie zrobił?... Czekaj dostaniesz!

— Jak się ma takie dziecko, to je trzeba w domu trzymać, wie pani?

Odpowiedź pada natychmiast, również energiczna i głośna, jak wy=zwanie... Nierzadko do dyskusji wtrą=ci się głos trzeci i czwarty i przez chwi=lę podwórze rozbrzmiewa wszystkie=mi tonami sopranów i altów, oczywi-ście rozdygotanych do ostateczności...

Sprawcą tumultu, Piotruś, w sta=rem ubranku pokutuje w kącie obok komina...

Mama jest obrażona na tatę, tata opuszcza dom przy akompanjamencie trzaskania drzwiami...

Drugi przestępca, Włodzio w nie-bieskim pajacyku błąka się po po=dwórku. Za Włodziem plączą się in=ne Losie, Tadzio i Jurki. Zosia wpa=dła w „dziurę“ w asfalcie... Kolano zbite, siniak, zimne okłady, jodyna...

Tadzik „na odczepne“ dostał 5 groszy na „loda“. Biegnie do budki na stronę ulicy... W zapale nie zważa na dzwonek tramwajowy...

Omal nie katastrofa...

Jurek wogóle gdzieś się zapodział. Nie można go się dowołać na obiad. Biedna mama biega po sąsiadkach, szukając zguby.
Aż ochrypła od wołania...

A można przecież tego uniknąć. Można przepędzić tę niedzielę na we=soło, swobodnie, tak, by i duży i ma=ły czuli się doskonale.

Więc przedewszystkiem: precz z obiadem (tym w domu). Przygoto=wać pieczeń już w sobotę, w niedzielę pięknie ją opakować w pergamin, wło-żyć razem z chlebem do plecaka i jaz=da w świat. Od rana, całą rodziną. Więc albo statkiem, gdzieś na trawkę. Albo koleją, kolejką, autobusem... By-le dalej od kurzu i gwaru podwórka. Można i pieszo, jeśli małe nóżki Wło=dzia czy Piotrusia nadążą.

Wycieczka. Niedziela za miastem. Obiad bez talerzy i obrusa. Chleb, pie=czeń, suche ciastka, pomarańcze, her=bata z cytryną w butelkach, (nie — mleko). Nie zabierajmy tłustej wędli=ny ani słodyczy. Za to pamiętajmy o serwetkach papierowych, o kocu, o szklaneczkach.

Zamknijmy głęboko w szafie ubra=nie od parady i nowe „półbutki“, na wycieczkę wystarczą stare, wypłowia=łe trykociki i stare sandałki.

Byleby zabrać z sobą ciepły swe-terek. Byle swobodnie i wesoło. Byle móc wytarzać się na trawie bez szko=dy dla stroju, wybrudzić się, unurzać się w piasku, wybiegać, odechnąć swo-bodnie i szeroko.

Nie zdarzy się wtedy napewno ża=den z poprzednio wspomnianych wy=padków. Tata i mama odpoczną, Wło=dzio, Piotruś i Wandzia wrócą weseli, zmachani, opaleni i szczęśliwi.

Niedziela się uda napewno.

Rzeczy ciekawe

PIĘKNO I CELOWOŚĆ — OTO WARUNEK URZĄDZANIA NASZYCH MIESZKAŃ.

Nowe kierunki urbanistyczne obrały za punkt wyjściowy dwie zasady. Połączenie prostoty z pięknem i celowości z wygodą. Konsekwencjami tego było stworzenie t. zw. nowoczesnego budownictwa uwzględniającego wskazania jaknajwięcej światła i powietrza, jaknajmniej niepotrzebnego balastu utrudniającego utrzymywanie czystości wnętrz mieszkaniowych.

Zasady uznane w architekturze przyjęto i w konstruowaniu i urządzaniu mieszkań. Jaknajwięcej wygód — przy jak najmniejszej ilości sprzętów skonstruowanych w taki sposób i z takich materjałów, by nie pozbawiając wnętrz komfortu, piękna i zaciszności ułatwić życie w mieszkaniu i umożliwić utrzymanie najdalej idącej czystości.

Głód mieszkaniowy powiększył jeszcze potrzebę celowości. Zasada małego i najmniejszego mieszkania otworzyły konieczność celowego wyzyskania każdego kawałka wolnego miejsca, bez uszczerbku dla wyglądu i użyteczności całości mieszkania.

Powędrowały wgłąb ścian grube, odstające szafy, niewygodne, pękate bibljoteki. Barwa i materjał mebli zostały scharmonizowane z kształtem, obiciem i przeznaczeniem danego wnętrza. Mieszkanie — miejsce, gdzie spędza się przeszło połowę życia — zostało wreszcie doprowadzone do stanu umożliwiającego życie.

Ale budownictwo nowoczesne i dekoracja wnętrz nie stanęły na miejscu. Tysiące architektów i dekoratorów nieustannie boryka się z problemem wydobycia z martwej bryły coraz to nowych form piękna.

Wysiłki te, zmierzające do podniesienia komfortu mieszkania i jego piękna, obserwowane są przez cały świat z dużem zainteresowaniem. Szczególną jednak uwagę zagadnieniom tym winny poświęcić kobiety. Która bowiem z pań nie chciałaby, by mieszkanie jej było miłe, przytulne i eleganckie. Mylny jest przesąd, że uzyskać to można jedynie dużym nakładem kosztów. Często dobór barw, wyrzucenie jakiegoś niepotrzebnego sprzętu, zawadzającego tylko w mieszkaniu, położenia na stoliku przez Panią haftowanej serwetki, ustawienie barwnego, o szlachetnej linji wazonu z kwiatami zmienia gruntownie charakter i wygląd pokoju.



PRENUMERATA: kwartalnie — 60 gr., półrocznie — 1 zł. 20 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.,

OGŁOSZENIA: 1/1 STRONA 150.— ZŁ., 1/2 STRONY 75.— ZŁ., 1/4 STRONY 40.— ZŁ., 1/8 STRONY 25.— ZŁ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a M. 24, TEL. 8-96-44. KONTO P.K.O. 16.685 POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE 352.

REDAKTOR I WYDAWCA W IMIENIU ZW. POLSK. NAUCZ. PRZEDSZKOLI I WYCHOWAWCÓW: *ZOFJA WITKOWSKA*

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. Dziewulski, Warszawa, Senatorska 10